

**S**wiat kreowany na deskach Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, jest światem rządzonej brutalnymi metodami, w którym zdeptano wszelkie moralne prawa. Jak walczyć z tym światem? Czy w ogóle sensowne jest przeciwstawianie mu wartości własnych, skoro zło triumfuje nad dobrem? Czyżby jedynym dżędem pozostał „pusty śmiech”?

Do tych niewesołych refleksji prowadzą dwie ostatnie, wesate skądinąd, premiery bielskiego teatru — „Rewalwer” Aleksandra Fredry w reżyserii Tadeusza Pliszkiwicza i „Przedstawienie »Hamleta« we wsi Głucha Dolna” Ivo Bręšana w reżyserii Wandy Laskawskiej. Obie sztuki są właściwie komediami, jeśli przyjąć za wyznacznik gatunkowy takie rozwiązania akcji, które ustanawia i umacnia status quo świata, pokazanego w pierwszych scenach. Przecież jednak widz „zyczyłby” sobie, aby świat wyzuty z moralności, raczej runął niż umocnił swą konstrukcję. Godzi to zatem w nasze stereotypowe myślenie o komedii.

## SZYDERCZYM OKIEM

W „Rewalwerze”, późnym i mniej znanym utworze Fredry, baron Mortara (Marian Szczerki) mimo licznych matactw prowadzonych w celu nieuczciwego zdobycia pieniędzy, ostatecznie ożeni się z Pamelą (Czesława Pszczalińska) i nie zostanie ukarany za dwulicowość, skąpstwo, tchórzostwo. Pomaga mu w tym: jego sekretarz Mario (Marek Słosarski), agent Barba (Mieczysław Ziobrowski) i notariusz Paroli (Zdzisław Tymke). Oni również są „typami” nacechowanymi ujemnie. W ogóle XIX-wieczna Parma, do której przenosi nas akcja sztuki, jawi się jako skupisko ludzi nieuczciwych, skorpumpowanych, nad którymi czuwa w zechobecny namiestnik, którego portret stanowi stały element scenografii autorstwa Barbary Stąpki.

Bwiają zatem momenty w tym przedstawieniu, kiedy ze sceny wieje groź. Namiestnik, zaocznie, decyduje o wszystkim. Jego domniemane decyzje powodują reakcje bohaterów, zmieniające przebieg wydarzeń sceniczných o sto osiemdziesiąt stopni. Lojalizm Mortary już nie tylko śmieszy, lecz zmusza do myślenia. Niestety momentów podobnych w sztuce jest niewiele. W gruncie rzeczy dlatego, że aktorzy grają farsowo, próbując rozbawić za wszelką cenę publiczność, która ostatecznie ze spektaklu wychodzi uśmiechnięta, czując w ustach ledwie odrobinę goryczy. A szkoda, bo pierwsze sceny sugerowały, że przedstawienie będzie zjadliwe, gorzkie. Mor-

tara Szczerkiego, czy Mario Słosarskiego, taką nadzieję niósł. Pastacie te, jakby wyjęte z grafiki Daumiera, są karykaturami ludzi i jaka takie będą niechęć, odrazę, refleksję po prostu.

Świetna sztuka Bresana pt. „Przedstawienie »Hamleta« we wsi Głucha Dolna” jest „produkcyjniakiem” ó rebours. Żadnego Polaka nie zmylą chorwackie realia, mimo że w bielskim spektaklu są silnie zaznaczone poprzez scenografię Marka Tomasika. Głucha Dolna to przecież nasza Kozia Wólka. Rządzi nią Bukara, szef spółdzielni produkcyjnej; rolę tę znakomicie zbudował Kazimierz Czapia. Jego Bukara jest szczywanym cynikiem, z jakim spotkania nie wypadają życzyć nawet wrogowi. Ten cynizm graniczy z głupotą i przerasta ją jednocześnie — to cynizm „prominencki”.

Bukara, gdy gra w „produkcyjnym” „Hamlecie” Klaudiusza, to jest Klaudiuszem. Oczywiście Klaudiuszem na miarę Koziej Wólki, co tu oznacza, że żaden tam Skoko, czyli po prostu wiejski Hamlet (Jerzy Dziedzic) nie może zburzyć porządku, który on „król”, wy-

znaczył. Bukara doprowadził nawet do tego, że w zabitej deskami wsi chłopi wystawia „po swojemu” (tj. jak mówi się w sztuce: „na linii i na bazie”) „Hamleta” i nie spieszy go to, że nie tylko reżyser-nauczyciel (niezła rola Dariusza Piekarsza), ale i życie wyznacza mu rolę Klaudiusza. Bukara wie, że Kozia Wólka to nie jakiś tam imperialistyczny dwór w Ejsynorze. Milicja raczej zowiezie Hamleta do pobliskiego Wariatkowa niż jego, cynicznego złodzieja do więzienia. I, nie myli się. Wprowadzie Hamletowi pozostanie dylemat „być albo nie być”, lecz przecież ostatecznie przegrywa — zostaje sam!

Pa spektaklu ma się jednak uczucie niedogytu. Aktorsko „Przedstawienie” nie jest dobre. Postacie są przerysowane, ostatecznie — debilkowate. Łaskowska stanęła przed zadaniem — mutatis mutandis podobnym do tego, jakie czekało Witolda Leszczyńskiego przy jego filmowej adaptacji „Konopielki”. Rezultaty jednak są odmienne. To prawda i Bresan i Redliński są śmieszni. Czy oznacza to jednak, że bohaterowie zaludniający świat ich utworów, są po prostu głupi?

K. K.

P.S. STAŁEGO AUTORA TEJ RUBRYKI PASIKONIKA ZMOĞŁA GRYPA.